Tom XIX. Nr. 5.

11. sierpnia 1868.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

## Dziwne zrządzenie Opatrzności

czyli:

## Powiastka prawdziwa o zginionym chłopczyku wiejskim.

### II.

Dokończenie.

Dopiero z nadejściem wieczora zatęsknił Antoś za matką, prosząc, by go do niej odprowadzono, gdy tymczasem kilka mil drogi od miejsca swego urodzenia się oddalił.

Wszyscy się nie mało tem zdziwili, zkąd obce i niewiedzieć czyje dziecię na galarze się znalazło? Najbardziej obeszło to sternika, jako właściciela galaru, który obawiając się, by jemu to dziecię ciężarem się nie stało, gniewnie krzyczał na malca, wziąwszy go rubasznie za ramię:

— Zkąd jesteś chłopcze, czyj jesteś i jak się zowiesz?

Przelękniony surowem zapytaniem sternika, odrzekł z płaczem chłopczyna, że mu na imię Antoś, że mama jego zowie się Dorotą, jak ją we wsi nazywają, — że ojca już nie ma, a więcej niczego od pięcioletniego dziecięcia wywiedzieć się nie zdołano, bowiem Antoś ani nazwiska zmarłego ojca, ani swej rodzinnej wioski nie wiedział.

Właśnie płynął galar obok jakiejś na brzegu Wisły leżącej wioski, zatrzymał się sternik, by chłopca oddać do wójta, aby go matce, gdy się o miejscu mieszkania jej dowie, napowrót dostawił; gdy oto usłyszeli z dala strzały armatnie; zadrzeli wszyscy z przestrachu, bowiem był to odgłos toczącej się niedaleko bitwy, oraz i obawiać się należało, że nieprzyjaciel ku Wiśle posunąć się może. Przerażony kupiec pan S. o swoją rodzinę i znaczną część na galarze znajdującego się majątku, chcąc jak najspieszniej odpłynąć z tak niebezpiecznego miejsca, a do tego tknięty do żywego tą sceną sternika z Antosiem, i pobudzony prośbami swej córeczki Helenki, która płacząc rzewnie za Antosiem prosiła, by mu nic złego nie robiono; stanął przed sternikiem i rzekł:

— Widzę w tym wypadku dziwne zrządzenie Opatrzności, bo właściwie moja córeczka swoją namową, jak rzecz tę zbadałem, owego obcego chłopczyka na galar sprowadziła; biorę go więc w swoję opiekę, a jeżeli własnej matce nie będę go mógł zwrócić, uznam go za swego syna; a teraz panie sterniku zgoda, i czem najspieszniej opuśćmy to miejsce, które nam wszystkim niebezpieczeństwem zagraża; że zaś dzisiejszej nocy księżyc w całej pełni przyświeca, żądam aby podróż nasza nieprzerwanie się odbywała, abyśmy najprędzej do stolicy zdążyli.

Za kilkanaście godzin istotnie bez żadnego wypadku stanęli nasi podróżni w Warszawie, gdzie kupiec pan S. piękny i duży posiadał dom i znaczny prowadził handel. Wywiadywał się dość długo o matkę Antosia, lecz w końcu, gdy zabiegi były daremne, kontenci byli oboje państwo S., że chłopiec przy nich został.

Nie długo tęsknił mały Antoś za matką swoją, bowiem przywiązanie Helenki, które do niego jakby do brata powzięła,

przytem pieszczoty obojga państwa S., któremi go, jakby właśni rodzice obsypywali, wynagradzały biednemu sierocie utratę matki; to też jakby przeczuciem wiedziony, przylgnął całem sercem dziecinnem do nowych swoich rodziców i do przybranej swej siostrzyczki. Po dwu latach, gdy Antoś i Helenka okazywali już chęć do pobierania początkowych nauk, postarali się państwo S. o zdolnych w owym czasie nauczycieli, którzy nieprzerwanie pod pilnym dozorem matki, młode to rodzeństwo nie tylko w rozwoju ich rozumu, lecz także w uszlachetnianiu ich serc ku miłości Boga i bliźniego a kształcili.

Gdy Antoś wyrósł na dorodnego młodziana, z pociechą serca spostrzegł przybrany jego ojciec pan S., że wszelkie dobrego syna posiadał przymioty, a nadto okazywał chęci i zdolności do zawodu kupieckiego; to też wtajemniczał go po trochu w interesa handlowe, w końcu, chcąc sam po długoletniej wypocząć pracy, oddał w zarząd kochanemu Antosiowi cały swój majątek, a powodując się obojga dzieci wzajemną ku sobie miłością, zezwolili oboje państwo S. na połączenie się Antosia ślubem małżeńskim z ukochaną ich córką Helenką. Nie mogli państwo S. lepszego na tej ziemi wyszukać sobie zięcia a dla swej córki czulszego męża, jakiego w osobie Antosia znaleźli; starał on się usilnie, aby swym przybranym rodzicom, obok wdzięczności za tak staranne wychowanie i położone w nim zaufanie, wywięzywać się ciągłą i najtroskliwszą ku nim i żonie swej miłością, jaką tylko najlepszy syn dla swych rodziców w wdzięcznem sercu wypielęgnować może. — To też podeszli w lata państwo S. oddawszy cały swój majątek na rzecz dzieci, zamieszkali przy nich, patrząc na zupełne ich szczęście.

## III.

Od wydarzeń, któremi niniejszą powieść zaczęliśmy, upłynęło lat przeszło 20. W skutek czteroletniego sejmu w Warszawie i ogłoszonych dnia 3. Maja 1791 roku nowych praw zbawiennych dla całego narodu polskiego, wkroczyły wojska

moskiewskie i pruskie do Polski, aby obalić te świeżo ogłoszone prawa, rozpoczęły się znowu kroki nieprzyjacielskie, a skończyły się zniszczeniem kraju i ostatnim rozbiorem Polski w roku 1795 dokonanym.

Nie mogli dłużej przeżyć niedoli swej ojczyzny państwo S., przenieśli się do lepszego życia, błogosławiąc swe dziatki przy zgonie.

Na życzenie swej żony porzucił pan Antoni S. handel i zakupił wojną zniszczone dobra ziemskie nad ujściem rzeki Bugu do Wisły.

Musimy wrócić z opowiadaniem do nieszczęśliwej Doroty, która po stracie swego synka Antosia nie mogąc znaleźć spokoju w swym własnym domku, do swego brata na mieszkanie się przeniosła. Nie długiego i tam używała spokoju, bowiem wypadki wojenne przy pierwszym rozbiorze Polski zniszczyły wieś zupełnie, zniewoliły jej brata, po spaleniu się całego mienia, do porzucenia swej ojczystej zagrody i szukania u obcych przytułku i chleba dla swej rodziny. Miała Dorota siostrę cioteczną, wydaną za włościanina nad granicą Galicyi mieszkającego, do niej się więc na niejaki czas udała i tam lat kilkanaście przebyła; dopiero na dwa lata przed drugą wojną wróciła na pisemne wezwanie do brata, któremu właśnie żona umarła.

Zaraz po swoim powrocie do domu braterskiego zajęła się odszukaniem owego buczka, w którym przed laty niemal dwudziestu obraz Boga Rodzicy umieściła. Lecz jakaż zmiana po tylu latach! nawet miejsca, na którem jej domek niegdyś stał, rozpoznać nie mogła, tem mniej owego buczka – las rozrósł się niepospolicie, gdzie dawniej cienkie rosły drzewka i nizkie stały krzewy, teraz cienisty las szumiał, kołysany wiatrem.

Nadaremno każde drzewo troskliwie oglądała — a nieznalazłszy i tej pociechy aby się mogła pomodlić przed wizerunkiem swej Świętej Opiekunki, zaprzestała dalszego poszukiwania.

Tymczasem syn jej pan Antoni S. mieszkał nie daleko z swą żoną i maleńką córeczką w wspaniałym dworze do którego i wioska jego rodzinna należała. Gdy spokój w kraju zupełnie zaprowadzonym został, oglądał ludzki pan Antoni dobra swoje świeżo nabyte, a spostrzegłszy z bolem serca, że niszcząca wojna wiele śladów swej srogości i tutaj zostawiła, postanowił to naprawić i poddanych swoich ojcowską opieką do dobrego bytu przyprowadzić Najprzód rozdał dużo zboża między cierpiących nędzę, a pieniądze na inne potrzeby gospodarskie; tym zaś którym domy podczas wojny zgorzały, przeznaczył pewien dzień do przybycia z furami do lasu po drzewo na budulec i na opał zimowy; a nawet przyrzekł że sam osobiście przy rozdzielaniu będzie obecnym, aby nikomu krzywdy lub niesprawiedliwości słudzy jego, których jeszcze z uczciwości nie znał, nie zrobili.

W oznaczonym tedy dniu zjechało się dużo gospodarzy i z tej wioski, gdzie wdowa Dorota przy bracie mieszkała, do lasu po drzewo.

Ponieważ brat Doroty był właśnie ciężką złożony chorobę więc jego siostra Dorota już dobrze w lata podeszła zastępując jego miejsce, z furami do lasu przybyła. Z porządku rzeczy tak jakoś wypadło, że przy podziale drzew opałowych jeden pięknie rosnący buk do ścięcia dla brata Doroty przeznaczonym został. Pan Antoni S. uprzejmy dla wszystkich, mile rozmawiał z wdową Dorotą, nie przeczuwając, że to jego rodzona matka; i byliby się może na zawsze rozstali, nie poznawszy się nigdy, gdyby Bóg Wszechmocny nie nadarzył był wypadku, który tej rzeczy inny nadał obrót.

Do wyznaczonego buka zaraz parobcy przystawili siekiery, a w kilka chwil z łoskotem zwalił się na ziemię.

W tem parobcy i obecni ludzie naraz wykrzyknęli: Cud! cud!

I oto z małego otworu, zarośniętego zupełnie korą ściętego buka, wypadł piękny obraz Boga Rodzicy w okrągłych złoconych rameczkach. Wszyscy z pobożnem podziwieniem na to niepojęte spoglądali zjawisko, tymczasem co raz więcej z lasu zbiegało się ludzi; nadszedł i młody dziedzic, pod któ-

rego dozorem niedaleko leśniczy dalej drzewo wyznaczał, dowiedzieć się o przyczynie tego zbiegowiska i hałasu. Podniósł ów obraz, którego nikt z obecnych dotknąć się jeszcze nie poważył, zupełnie nieuszkodzony, a że przy obaleniu się drzewa ramki obrazu się rozeszły, wyczytał na odwrotnej stronie jego następujące pismo: „W roku 1771 dnia 30. Września po raz ostatni widziałam mego synka Antosia, ułożywszy go do snu pod cienistym buczkiem, opodal od domu rosnącym w czasie południowego upału; nie zastałam go już pod drzewem, zginął bez wieści mój chłopczyna, mający wtedy lat 5 i trzy miesiące, gdy się udał na zbieranie bukwi do bliskiego lasku. Jeżeli żyje, Boże mój, miej go w swej świętej opiece, a jak niegdyś swą ukochaną Matkę pod krzyżem pocieszałeś, — pociesz i mnie strapioną grzeszną matkę, Dorotę wdowę po rybaku Wosiu.“

Podczas tego czytania mogłeś na twarzy nowego dziedzica tych włości i lasów dostrzedz śmiertelną bladość na twarzy i drżenie na całem ciele, wszyscy zdziwieni wyczekiwali w milczeniu rozwiązania tej sceny. Młody pan Antoni przebiegłszy myślą całą swą przeszłość doszedł od razu tajemnicy swej własnej historyi, wspomniawszy z bolem serca o ukochanej swej matce Dorocie, o której sądził, że dawno w grobie już spoczywa; jak gdyby przebudzony po śnie głębokim wszystkie a nawet i najdrobniejsze szczegóły dzieciństwa swego przywiódł sobie w pamięci, — i już miał się nie mówiąc o niczem nikomu, z powrotem do domu, biorąc ów obraz ku wiecznej dla siebie pamiątce jako jedyną pozostałość po drogiej swej matce, — gdy oto kobieta wiekiem schylona, lecz schludnie odziana, dosłyszawszy o odkryciu obrazu w lesie, pędzona jakby siłą młodości bez tchu w piersiach przybiega i woła omdlałym głosem do zebranej gromadki, między którą i młody dziedzic z obrazkiem w ręku się znajdował:

— O wróćcie mi mój obraz, mój skarb najdroższy, jedyną moję pamiątkę, która mi się po stracie mego dziecięcia została. Zobaczywszy ów obraz w ręku dziedzica, schyla mu się do nóg i ze łzami gorzkiemi w oczach prosi:

— Panie! miej litość nad nieszczęśliwą a nie pozbawiaj tej ostatniej pociechy strapioną matkę, zwróć mi ów obraz, który, jak napis tam poświadczy, do mnie należy; dostałam go po stracie mego dziecięcia od czcigodnego tej parafii kapłana, dawno już w Bogu spoczywającego, który na prośby moje wypadek ten na odwrotnej stronie tego obrazu napisał; a jam go w tym buczku naówczas jeszcze nie wielkim, gdzie Antoś mój po raz ostatni spoczywał, w otworze siekierą zrobionym umieściła — i znaleźć go nie mogłam po wielu latach mojej tu niebytności.

Z uczuciem synowskiem podniósł młody dziedzic Dorotę do nóg jego schyloną, nie wątpiąc, że ta kobieta jego jest matką; lecz nie chciał dać się od razu poznać, aby jej przy owem wzruszeniu niespodziewana radość nie szkodziła — pocieszał ją tylko że może jeszcze odszukać swego syna, że go nawet zna i wie gdzie się znajduje.

— O powiedz drogi panie, rzekła wdowa, gdzie mój Antoś przebywa, a pobiegnę lotem ptaka, choćby na krańce świata, zobaczyć moje kochane dziecię, zanim dokończę tej ciernistej życia mego pielgrzymki.

— Uspokójcie się droga matko, rzekł dziedzic, oto twój syn zdrowy, szczęśliwy i bogaty stoi przed tobą!

To wymówiwszy rozczulony rzuca się pan Antoni do nóg swej matce a całując jej stopy i ręce z uniesieniem zawołał:

— O matko moja! przyjmij do serca twego znalezionego syna, błogosław mi i zapomnij o przebytych cierpieniach, które dla mnie przeniosłaś — bowiem tylko niezbadana w wyrokach swoich opatrzność zezwoliła na odszukanie się serc dwojga: matki i syna. Padł powtórnie na kolana a obok niego uszczęśliwiona matka wraz z zdumiałą gromadką zebranego ludu składając dziękczynne modły do pana zastępów za cudowne się odszukanie.

Przybyła też niebawem i młoda żona dziedzica, z rozczuleniem uścisnęła matkę swego ukochanego męża, świeżo odszukaną i zabrała ją w pięknym powozie do dworu.

Odtąd poczęły się dla wdowy Doroty dnie prawdziwego szczęścia, — pokochała całem sercem nie tylko syna lecz także i swoją synowę, a pieszcząc małe wnuczęta, nie przestawała Bogu składać dzięki, że choć przy końcu życia, prawdziwego dał jej zakosztować szczęścia. Pan Antoni zaś nie szczędząc kosztów, wymurował na owem miejscu gdzie drzewo z ukrytym obrazem Boga rodzicy stało, piękną kaplicę a w jej ołtarzu umieścił ten obraz.

Cóż więcej powiemy? Powieść nasza jakby już skończona. — O młodym dziedzicu, panu Antonim dla czci i pochwały jego to dodajemy, że jedynie dobrocią serca powodowany, zajął się uszczęśliwieniem ludu, że szlachetne usposobienie jego do dobrych czynów nie opuszczało go w całem jego życiu: karmił zgłodniałych, ratował nieszczęściem podupadłych, pocieszał smutnych, ocierał łzy cierpiącym, bronił niewinnie prześladowanych — słowem on i jego cnotliwa małżonka byli opiekuńczymi aniołami na ziemi, i zasłużyli sobie u wdzięcznych swoich poddanych na zaszczytne imię ojców i opiekunów ludu. Pokój ich duszom!

*Napisał Władysław Skarbowski,*
*naucz. w Brzyskach pod Liwoczem.*

## Bartosz zachęca do ukochania swego stanu.

Cenńcie drogo tę sukmanę,
Co macie na grzbiecie,
I to ziarno ukochane,
Co w ziemię siejecie.

Wróbel w pawia się nie stroi,
Kocha suknię szarą,
Chłopku! pilnuj pracy swojej,
Kochaj rolę starą.

Pług to miłe wam narzędzie,
Oj nie ma lepszego,
Póki ten świat światem będzie,
Trudno żyć bez niego.

Więc kochajcie stan wasz kmiecie!
To wam Bartosz śpiewa;
A szczęśliwi tu będziecie,
Wyżywi was niwa

Wszystko, wszystko zawieść może
Nie zawiedzie niwa,
Ona wam da złote zboże,
To wam Bartosz śpiewa

Hej słuchajcie wy Bartosza,
On wam prawdę prawi,
Tu szukajcie w pracy grosza,
Gdzie Bóg błogosławi.

Jak za zyskiem się puścicie
Po rozległym świecie,
Marnie pójdzie całe życie,
Niczem nie będziecie.

Dziś jesteście mocny Boże,
Pożytecznym ludem,
Wy niesiecie światu zboże,
Nie zrażcie się trudem.

Uszanują tę sukmanę,
I panowie sami,
I ja bracia tu zostanę,
Na tej roli z wami.

*S. J.*

# Księżyc i tydzień.

Dlaczego tydzień składa się z siedmiu dni?

Siedmiodniowy tydzień był u Izraelitów prawami nadanemi postanowiony, a Chrześcianie przyjęli ten podział czasu, i równie z niemi święcili siódmy dzień tygodnia, jako dzień świąteczny. To wyjaśnienie jak się zdaje, byłoby dostateczne. Jednakże Grecy i Rzymianie także mieli tydzień z siedmiu dni złożony, choć prawa Mojżesza daleko wcześniejsze, równie jak i późniejsze Chrześcijaństwo zupełnie były im nieznane; innego więc należy nam jeszcze poszukać powodu, do podobnego podziału czasu; nie jeden wszakże łatwo się domyśli, że tydzień odpowiedni jest prawie odmianom księżyca. Od jednej pełni do drugiej upływa 27 dni i kilka godzin, a więc blizko 28 dni. W tym przeciągu czasu dają się na tarczy cztery postrzegać zjawiska: nów, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra; każda taka przemiana trwa 7 dni prawie: to było zapewne powodem do liczenia siedmiodniowych tygodni. Chińczykowie tylko dzielą czas na pięciodniowe tygodnie.

Zwyczaj wtrącania dnia świątecznego w każdym tygodniu, czyli ustanowienie po sześciu dniach roboczych jednego z nich na wypoczynek, wszędzie się prawie upowszechnił, i pomimo rozlicznych religijnych wyznań, ma także szczególne swoje w samej naturze ludzkiej uzasadnienie. Codzienna bowiem

przemiana pracy i spoczynku, w przydłuższym zwłaszcza przeciągu czasu, nie byłaby dostateczna do utrzymania rzeźwości i świeżości umysłu człowieka wystawionego na ciągłe bezprzerwy unużenie. Jakkolwiek bardzo pilni i zamiłowani ludzie w pracy, przez dłuższy czas codziennie tą samą chętnie zajmują się robotą; to przecież ostatecznie ogarnia ich zniechęcenie, a nawet i osłabienie z jednostajności zatrudnienia pochodzące. Uciska ich jakieś nieodgadnione uczucie, jako skutek przeciągłej a jednakowej zawsze roboty, tak n. p. nieustanne obracanie koła, sprawia zawrót głowy; czerpanie sitem wody, wydaje się karą piekielną. Kto jednak wiecznie w niczem niezmiennej a nużącej nie zaniecha pracy, tego nakoniec samo osłabienie, a nawet i choroba do koniecznego znagli wypoczynku, którego sobie dobrowolnie odmawiał.

Każdy przeto powinienby to przyjąć za zasadę, żeby choć krótkiego wytchnienia, jako dnia świątecznego nie odmawiał sobie, jeżeli to do pokrzepienia sił ciała i orzeźwienia jego umysłu koniecznie jest potrzebne.

W towarzyskiem jednak życiu, wspólny dla wszystkich dzień wypoczynku, czyli dzień świąteczny, jest potrzebny ze względu na zachowanie pewnego porządku w wykonywaniu spraw naszych; gdyby wyrobnik dzisiaj miał ochotę świętować, a jutro jego dozorca, w ten dzień kupiec, a w ów kupujący, dzisiaj dzieci a jutro rodzice, wtedy wszelkie zajęcia, prace, zatrudnienia byłyby zatamowane. Siódmy dzień na wypoczynek przeznaczony, a wszystkich obowiązujący, pod każdym względem za najwłaściwszy uważać należy. Krótszy niż z siedmiu dni tydzień, zdaje się być nie potrzebny, bo za wiele czasu ujmowałby zwyczajnej pracy, a dłuższy stałby się nadwerężenia sił powodem.

Francuzi w czasie wielkiej w końcu przeszłego wieku w swym kraju rewolucyi, we wszystkiem zmiany zaprowadzając, i miesiąc też nie na 4 ale na 3 tygodnie dziesięciodniowe podzielili. Nowy ten rozdział czasu w obawę wprawiał inne narody, wyrachowano bowiem, że Francuzi przy nowych swoich tygodniach, 30 dni tylko w roku mieli na spoczynek

przeznaczonych, czyli dni świątecznych, i tym sposobem 16 dni roboczych zyskiwali, gdy przeciwnie wszędzie gdzieindziej 52 dni niedzielnych w roku w powszechnem były używaniu. Gdyby więc 10 milionów robotników we Francyi przez 16 dni dłużej pracowało, wtedyby swoje wyroby w niższej mogli dawać cenie, a tem samem naraziliby na straty zagranicznych przedsiębiorców. Ale wkrótce okazało się, że przedłużone o trzy dni tygodnie, wycieńczały siły pracujących; ztąd powstała niechęć i coraz bardziej powiększające się niezadowolenie między służącemi i wyrobnikami; chętnie więc Francuzi do dawnego o siedmiu dniach tygodnia wrócili.

Od wielu wieków w Europie, siódmy dzień tygodnia jest dniem wypoczynku, pomimo różnych dni w tygodniu według wyznania wiary za świąteczny obranych, jakiemi są: u Chrześcian Niedziela, u Żydów Sobota, a Piątek u Turków; tak więc tydzień uzyskał wyższe znaczenie, a dzień odpoczynku stał się dniem świątecznym. Z jego nadejściem spada ciężar z bark wyrobnika, pot z utrudzenia osycha, wszyscy weselą się swobodnie, każdy w swoim sposobie bierze czynny udział w wytchnieniu i wszelkich przyjemnościach; błogi pokój zdaje się z niebios zstępować na ziemię, i całe przyrodzenie uświęca niejako ten dzień błogosławiony.

*Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.*

# Pszczelnictwo.

Ciąg dalszy.

Pszczoła nie wychodzi ze zniesionego jajka wprost pszczołą, jak z jaja kury wylęga się kurczę: pszczoła z jajka wychodzi robakiem w niczem do niej nic podobnym. Ten robak potrzebuje osobnego pokarmu, w który go pszczoły zaopatrują, zagniatając pyłek kwiatów miodem, czyli robią ową rdzę, do rozgniecionego chleba razowego podobną. Takiego pokarmu

wiele robak zjada i prędko rośnie, a gdy zupełnie dorośnie, skurcza się w swojej komórce, zasklepia i odtąd już nie potrzebuje pokarmu; dopiero z tego zasklepienia wychodzi po pewnym czasie skrzydlata pszczoła, takaż jak inne.

Gdy już dużo tym sposobem pszczół młodych namnoży się w ulu, i z niemi wylęgną się jedna lub dwie młode matki, wtenczas część pszczół z matką wylatuje i szuka dla siebie nowego pomieszkania. Najnowsze doświadczenia nauczyły, że stara przeszłoroczna matka ustępuje miejsca młodej, zostawia ją w ulu a sama ze starszemi pszczołami wylata. Taki pierwszy rój bywa najmocniejszym.

Młoda matka zostawszy w dawnym ulu, znosi jaja, z nich wylęgają się najprzód robaki, które w ciągu dni pietnastu dorastają, a potem i pszczoły, które jeżeli piękna pora sprzyja noszeniu miodu i wosku tworzą rój drugi a czasem i trzeci, lecz ten zwykle bywa słaby i późny i pasiecznicy takim rojom odbierają matkę i łączą je z dawnemi rojami.

W najpomyślniejszym razie, nie można więcej rojów liczyć jak dwa z jednego ula, a częstokroć jeden tylko, kto więc przechowa przez zimę dwa mocne roje, może mieć na wiosnę drugie dwa, a razem cztery.

Chwytanie i osadzanie wylatujących rojów nie jest rzeczą trudną i potrzebuje tylko uwagi i pilności. W pobliskości pszczół nie trzeba mieć wysokich drzew, bo na nich czepiają się a trudno ich ztamtąd wydostać. Gdzie zaś są takie drzewa wysokie i należą do kogo innego, to najlepiej będzie zawiesić na nich koszki słomiane, wytarte melissą: (jest to roślina, której zapach pszczoły bardzo lubią i do niej ciągną) a młody rój sam wleci do przygotowanego mieszkania. Jeżeli nie ma w pobliskości drzewek, to można wbić w ziemię pal na pięć łokci wysoki, zaczepić do niego gałązkę świeżej leszczyny albo lipiny, to rój ulatujący uczepi się na niej, a wtedy go schwytacie i w koszkę osadzicie. Że młody rój osadzony został wraz z matką, po tem poznać można, że się skupia w jeden kląb, że brzęczy rażno, że zaraz pszczoły biorą się do roboty; zalepiają szparki wewnątrz między obrączkami i słomą,

i noszą robotę na wosk i miód. Jeżeli matka w przelocie zginęła, pszczoły błąkają się, chcąc powrócić do dawnego ula i marnieją. Jeżeli to jest rój mocny i liczny, trzeba mu zawiesić wyjęty z innego ula plaster z zalążkami, w którym jest komórka z zalążkiem na matkę, to one zaraz zakrzątną się około wychowania tej matki i w dni kilkanaście mieć ją będą, a czując że im się wkrótce wylęże, pracować będą tak, jak gdyby ją miały.

Najlepsze roje zdarzają się przed Św. Janem, ale na to trzeba ciepłej i wczesnej wiosny i mocnego i dobrze przezimowanego roju. Roje do połowy Lipca wychodzące, nie są jeszcze późne i kiedy posłuży pszczołom lato dobre, niezbyt suche ani dżdżyste, uzbierają potrzebną ilość zapasu na zimę. Roje późniejsze, zazwyczaj są słabe i zimy nie wytrzymają.

Kiedy pszczoły wydawszy dwa roje, chcą roić się raz trzeci, osłabia się przez to rój dawny, a młody na mało się przyda; trzeba zatem, zebrawszy ten rój trzeci, wyszukać w nim matki, zabrać ją pszczołom, a one powrócą do dawnego ula. Najlepiej to można uskutecznić, zebrawszy pszczoły do koszyka zakrytego płachtą i zlawszy je wodą; wtenczas wyszukasz matkę i zachowasz ją osobno. Pszczoły postawione przy macierzystym ulu, ogrzane promieniami słońca, prędko latać zaczną a postrzegłszy że matki nie mają, powrócą na dawne miejsce.

Matkę zachować można w klateczce z umysłu zrobionej i żywić ją miodem; a jeżeli który młody ul stracił swoją matkę, dać ją tym osierociałym pszczołom.

Częstokroć pszczoły nie rojąc się występują na powierzchnię ula: jest to dowodem, że wszystkie plastry zapełnione są nie miodem ale zalążkami, wtenczas trzeba im dać nadstawki, które mogą być albo drewniane, albo słomiane. W słomianych koszkach lepsze będą nadstawki słomiane, tej samej objętości zupełnie co koszka, tylko o czwartą część niższe Nagłówek wyjmuje się z koszki, nadstawek przymocuje się niciami do ostatniego pierścienia, potem się zalepi należycie, a zagłówek zasadza się w górze u nadstawka. Z boku zro-

bione jest okno do wylotu pszczół. Zasłonić trzeba dawne okno, a pszczoły znalazłszy miejsce próżne, zarobią je plastrami miodu.

Na zimę możesz odjąć ten nadstawek, jeżeli jest dosyć miodu w roju; albo go zostawisz, jeżeli go jest mało.

Najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem pszczół są pszczoły rozbójnicze. Każdy rój stać się może rozbójniczym, jeżeli właściciel pszczół nie będzie na to zwracał baczenia.

Pszczoły z natury swojej niezmiernie są chciwe miodu, szukają go i zbierają zkąd tylko mogą. Na wiosnę zatem, kiedy jeszcze kwiaty nie rozrosną się, w ciepłe dni, pszczoły wylecą z ula, napadają na inne ule w których miód poczują i zaczynają je rabować. Toż samo czynią na jesień, kiedy już kwiaty opadną i nie mają co nosić z pola. Jeżeli rój jest mocny i dobrze opatrzony, wtenczas obroni się napastnikom, małe zaś roje, późno wylężone, zostają zrabowane. Pszczoły bronią się tym napastnikom i w tej bitwie wiele ich ginie. Poznać można łatwo tę napaść po tem, że z początku kilkanaście pszczół lata koło ula, szuka szpar któremiby sie wcisnąć mogły, a gdy im się uda ukraść miodu, zaraz więcej pszczół naprowadzą. Powstaje około ula szum coraz większy; pszczoły wychodzą na wierzch ula całą masą, chwytają i gryzą rabusiów, a tymczasem ci wpadają wewnątrz ula, zjadają miód i prędko wylatują. Jeżli rabusie wezmą górę i zabiją matkę, wtedy napadnięte pszczoły tracą odwagę, same łączą się z napastnikami, i przejdą wszystkie do roju rabującego. Jeżeli pasiecznik temu nie zaradzi, to zniszczywszy jeden ul, rozbójnicze pszczoły uderzą na drugi, cała pasieka cudza zlata się i w ciągu jednej lub dwóch godzin, wszystkie ule zostaną zrabowane i zniszczone.

Ul rozbójniczy poznasz, że chociaż nie ma w polu z czego zbierać miodu, pszczoły z takiego ula wylatują od rana do wieczora, jak gdyby najwięcej było kwiatów.

Przeciw rozbójniczym pszczołom można uchronić się, przestrzegając, żeby żadna kapka miodu nie pozostała przy ulu, co się zwykle trafia przy podbieraniu, a co ściąga cudze

pszczoły i zachęca je do rabunku; żeby w ulach nie było szpar, i żeby oczko do wylotu nie było wielkie. Jeżeli postrzeże właściciel że cudze pszczoły kręcą się koło ula, niech natychmiast ściśnie oczko na mały palec i potrze w koło niego czosnkiem, cebulą, piołunem, dzikim rumiankiem, żeby zamiast zapachu miodowego, rabusie poczuły odrazę, to zazwyczaj pokręciwszy się, odlecą. A jeżeli mimo tego ciągle zalatują do oczka, a miejscowe pszczoły nie bronią im wnijścia, to trzeba złapać kilku rabusiów, wydrzeć z nich pęcherzyk z żądłem i jadem i tem oczko natrzeć. Mówią że to odstręczy rabusiów a miejscowym pszczołom doda ochoty do obrony. Wszakże jeżeli i to nie pomoże a rabusie coraz bardziej nacierają, jest to znak że rój stracił matkę, stał się słaby albo już znacznie zrabowany. Wtedy trzeba sitkiem zasunąć oczko, a wieczorem ul obejrzeć i jeżeli go poratować nie można, zabierz resztę miodu, a pszczoły wybij.

Tym sposobem zapobieżysz, że rabusie nie rzucą się na ul drugi. Są jeszcze rozmaite inne zaradcze środki, ale te można pominąć w krótkiej nauce o obchodzeniu się nie z liczną pasieką ale z kilkoma ulami.

Jeden gatunek ćmy, czyli omaciny, jest także bardzo szkodliwym nieprzyjacielem pszczół. Zakrada się ona do ulów i w nich składa jaja, a z nich wylęgają się robaki, które zapaskudzają próżne plastry, same oprzędują się w nich tak, że im pszczoły rady dać nie mogą, i nareszcie swoją pajęczyną koszkę zapełnią, że pszczoły z niej ustąpić muszą, i albo naraz odlecą, albo też powoli marnieją. Przeciw nim to jedyne jest lekarstwo, żeby na wiosnę oczyszczając ul, te robaki wytępić. Jeżeli jaja są wylężone, wyglądają czerwonawo; podkurzając plastry dymem, można je wypędzić z komórek. Jeżeli zaś założyły sobie gniazdo w plastrach, trzeba te plastry powyrzynać. Lecz w ogólności im jest rój młodszy i silniejszy, tem łatwiej sam obróci się przed tem robactwem.

Do nieprzyjaciół pszczół należą jeszcze myszy, osy, mrówki i ptaki. Trzeba więc na te wszystkie dać baczenie i bronić im przystępu do ula. Duże mrówki ciemno-czerwonawe, wy-

noszą z ula nie tylko miód, ale i młode zalążki; trzeba zatem mrowiska powyniszczać na kilkaset kroków w około tego miejsca, gdzie stoją ule. Wróble, żołny i sikory chwytają i pożerają pszczół nie mało.

Dok. nast.

# RÓŻNOŚCI.

*Żmudzini.* W całej Polsce nie ma tak uprzejmego, tak gościnego i tak pobożnego ludu jak na Żmudzi. Wieśniak jadący drogą przed każdym zatrzymuje się krzyżem, zdejmuje czapkę i przynajmniej *Ojcze nasz* zmówi, każdego też, kogo tylko na drodze spotka, pozdrawia słowami: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* Kto zaś powie *dobry dzień*, *dobry wieczór*, lub podobnie, miany bywa za poganina i grubo złajany. Kędy tylko pojedziesz na Żmudzi, wszędy napotkasz lud dobry i ochoczy, każdy ci się nastręczy za przewodnika, każdy ci ofiaruje w swoim domu gościnność, każdy się z tobą czem ma podzieli, nie żądając za to żadnej nagrody, — jeżeli mu jaką dać zechcesz, nie przyjmie.

*Piękny przykład. Sebastyan Kubinek, wieśniak czeski który więcej niż sto tysięcy książek między ludem rozszerzył.* W kraju czeskim i morawskim szeroko zasłynął teraz Sebastyan Kubinek, ubogi jeden włościanin, umiejący zaledwie czytać i pisać. Zasmakowawszy w czytaniu pożytecznych książek a widząc że lud czeski i morawski nie bardzo garnie się do czytania, sprzedał całe swoje gospodarstwo i ofiarował się Towarzystwu, które ma na celu rozpowszechnianie dobrych a tanich książek, że będzie takowe roznosił i sprzedawał. Bóg pobłogosławił jego zamiarom. Z laską w ręku i skrzynką z książkami na plecach przeszedł wzdłuż i wszerz całe Czechy i Morawię, nie mijając żadnej chatki, żadnego dworku. Do każdych drzwi, do każdego serca puka i zacząwszy od modlitwy przechodzi do nauki i zachęty a potem do targu. Powiadają o nim że już przeszło sto tysięcy książek między ludem rozprzedał, toż czczą go i szanują wszędzie jakby to był anioł umyślnie z nieba zesłany na szerzenie światła po świecie.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.